



## We własnej sieci.

Współczesna powieść kryminalna.

Z angielskiego przełożył M. S.

14

(Ciąg dalszy).

— Musisz mi więc pani zaufać — mówił dalej starzec — bo ci ludzie to twoi najwięksi wrogowie! Na to przysięgam! Chęć cię zniszczyć tak, jak zniszczyli twojego ojca! Okradli go z majątku i dobrej sławy, a gdy powrócił to... to — o! oni nie mogli go tu dopuścić, gdzie pewnie pociągnałby ich do odpowiedzialności za te wszystkie łotrstwa! Powinienem był domyśleć się tego, ostrzedz twojego ojca, bo znałem ich za nadto dobrze! Ale... że oni ośmieli się zamordować go, tego nigdy, nigdy nie przypuszczałem!..

Krzyszko zgrozy wydarł się z piersi Heleny. Kurczowo uchwyciła rękę starca i wstrząsnęła nią silnie.

— Opamiętaj się pan! co mówisz!.. Czy wiesz, co powiedziałeś!.. że oni go zamordowali!..

— Tak! — jęknął z głębokim przekonaniem Najpert — zamordowali, albo zamordować kazali! To jest tak pewne, jak i to, że staną kiedyś po sprawiedliwy wyrok na sądzie ostatecznym przed trybunałem nie ludzi, lecz Boga!..

Helenie pociemniało w oczach. Przez chwilę nie wiedziała co się z nią dzieje. Puściła rękę starca i nagle przyszło jej na myśl, że ma do czynienia z waryatem. Trwożliwie spoglądała w stronę Najperta.

— Nie odchodź pani! — błagał ją chory — nie odchodź, póki mnie nie wysłuchasz! Nie patrz na mnie z taką trwogą, bo ja nie jestem waryatem i to co mówię, nie mówię bezpodstawnie! Wiem, że nie możesz mnie zrozumieć, bo zacząłem opo-

wiadanie od końca, ale teraz poprawię się! Jeśli masz pani trochę litości nad umierającym, to zostań i wysłuchaj mnie. Na pamięć twego ojca zaklinam cię zostać!..

I tak błagalnie spojrzął w oczy biednej sieroty, że ta nie była w stanie odmówić jego prośbie. Skinęła więc głową na znak, że pozostanie i poprawiła się na krześle, a starzec zaczął mówić:

— Ja pani mam już siedmdziesiąt lat, ale nie spędziłem całego mego życia w tej izdebce. Ożeniłem się młodo i zaraz w pierwszym roku utraciłem żonę, która powiła mi córeczkę, lecz sama życiem opłaciła życie dziecięcia. Kochałem żonę szalenie i szczęście moje wraz z nią złożyłem do grobu. Do dziecka, które dałem obcym ludziom na wychowanie, nie czułem najmniejszego pociągu, lecz przeciwnie żal za to, że było choć nieświadomie i mimowolnie przyczyną śmierci matki. A i interesy moje, które rozwijały się bardzo pomysłnie, stały się dla mnie całkiem obojętne. Zamarłem poprostu i nie troszczyłem się o nic. Naturalnie w takich okolicznościach ruina była nieunikniona. Kilku moich przyjaciół radziło mi zgłosić konkurs, ułożyć się z wierzycielami i bodaj w ten sposób uratować ostatki mego mienia. Nie zgodziłem się na to. Wolałem wszystko stracić, niż na szwank narazić me dobre imię. Sprzedałem wszystko, co miałem i spłaciłem mych wierzycieli. Mała kwota pozostała mi jeszcze. Zacząłem wówczas myśleć o moim dziecku, o Grecie, która już dziewięć lat liczyła. Nie miałem środków, aby ją oddać na pensję i wziąłem ją do siebie. Miałas pani ojca, więc możesz domyśleć się, jaki był nasz stosunek!.. Kochałem to dziecko, a ono płaciło mi wzajemnością. Ale trzeba było myśleć o chlebie codziennym. Zacząłem pracować, nawiązałem nowe interesy, ale — nie szło mi!.. Od ust sobie odejmo- wałem, oszczędzałem, gdzie mogłem — nie szło mi!.. I pewnego dnia zobaczyłem, że jestem jeszcze uboższy!.. Ale nie myślałem wówczas o sobie, tylko o Grecie, o nią, o jej przyszłość chodziło mi jedynie!..

Aby choć małą sumkę uratować, udałem się do adwokata tego człowieka, który mnie najwięcej prześladował. Adwokatem tym był doktor Harras,

który dopiero rozpoczął swą praktykę, a który ciesząc się sławą bardzo zdolnego prawnika, zdobył sobie równocześnie reputację bezlitosnego człowieka. Wiedząc, że klient jego miał przy tym interesie ładny zarobek i że tu nie o opust się rozchodzi, ale o zwłokę, byłem pewny, że uzyskam prolongatę.

Ale nie znałem tego człowieka, nie wiedziałem, że ma kamienne serce! Ze zwykłą swoją uprzejmością wzruszył ramionami i — odmówił mej prośbie. Ze łzami w oczach, na klęczkach błagałem go, przedstawiałem mu cyfrowo, że klient na tem nic a nic nie straci, a doktor Harras nie dał się wzruszyć. Nie pomogło i to, gdy przedstawiłem mu, że w razie nieotrzymania prolongaty jestem kompletnie zrujnowany!.. Ukłoniłem mu się i już chciałem wyjść, gdy zawołał mnie, mówiąc, że chciałby mi w jakiś sposób dopomóc. Doktor Harras i — dopomóż! Posłuchaj pani! Oświadczył, że zna moje pismo, że ono mu się podoba, że boi się, abym z głodu nie umarł i ofiarował mi u siebie posadę pisarza, ale z tak niską płacą, że wzdrygnąłem się na myśl o tej nędzy, która mi zagraża!.. Lecz co miałem zrobić? Pamiętałem o mojej Grecie, co liczyła już lat czternaście, ale pracować na siebie jeszcze nie była w stanie!.. Prosiłem go więc o krótki czas do namysłu i tego samego dnia wieczorem przyniosłszy mu ostatki mego mienia, zgodziłem się na jego propozycję. On skinął głową i na drugi dzień byłem już u niego w służbie.

Widziałem te łzy, słyszałem te przekleństwa, które spadały na jego głowę i poznałem, że ten człowiek dla pieniędzy i za pieniądze byłby zdolny do najpodlejszych czynów! Ale spełniałem me obowiązki sumiennie i to zapewniało mi jego zaufanie, bo nie przeczuwał nawet, jak ja nim w duszy pogardzam!..

(Ciąg dalszy nastąpi).



## Córy Japonii.

Powieść japońska O. Tokutara.

7

(Ciąg dalszy).

— Zapomniałeś, że Sakonnomke ma córkę, która się nazywa Soszino. To bardzo smutne.

Morizane podniósł swą dłoń i położył na ramieniu Joszino.

— Hahimo wie, czy mogłem ciębie zapomnieć. Soszino schwyła dłoń jego i rzekła:

— Mów, co chcesz... a jednak zapomniałeś o mnie przy drugiej kochance... — nie mogła mówić dalej.

Oboje umilkli na chwilę; potem Soszino ciągnęła dalej:

— Dopiero coś mówił, iż mężczyzna winien dochować wierności. Wiesz o tem doskonale!

Chciała jeszcze wiele powiedzieć, lecz obawiała się rozgniewać go; spojrzała na twarz jego i w sercu jej przebudziła się miłość, z wrastającą miłością, wzrastał smutek.

Soszino mówiła wszystko, co czuła.

Postaw kwiat przed zwierciadłem — odbicie jego niepodobne będzie do księżyca; jest to prawo natury. Nienaturalnem weselić się w niedoli lub śmiać się w gniewie.

Ona mówiła dalej:

— Wiesz dobrze, iż mężczyzna również powinien zostać wiernym. Byłeś posłuszny swemu panu... Lecz i on pewnie jest człowiekiem, nie popełni nic złego i podłego, jak szatan lub żmija. Czemuś nie powiedział twemu państwu, że ja, Soszino, córka Tagenige Sakonnomke, jestem twoją narzeczoną? Nie daliby ci innej żony, chociażby byli żli. Matka moja powiedziała mi, iż żona twoja była służącą twej pani. Zakochała się w tobie, na śmierć się zakochała. Nawet obca pokochała ciębie, a ja kochałam się od dzieciństwa!

Pani spostrzegła uczucia twej żony i namówiła cię, byś się ożenił z Wakabą. Jakże się służąca

radowała! Można sobie to wyobrazić! Pani twoja postąpiła niewłaściwie. Jeśli dostrzegła uczucia swej służącej, mogła również domyśleć się miłości mojej do ciebie. Mogła cię kochać i druga, tak samo, jak służąca. Gdybyś wówczas wszystko wypowiedział, pani zrozumiałaby to bezprawie, lecz tyś już dawno porozumiewał się ze służącą. Ach, tyś mnie porzucił. Oto dlatego nie jej nie mówiłeś i natychmiast za rozkazem pana swego, ożeniłeś się.

Silniej ścisnęła rękę Morizane. Soszino odepchnęła swą miłość. Młody bambus wydaje się słabym, lecz stać go na siły, by zrzucił śnieg z siebie.

Kosziro myślał:

„Soszino, nie nie wiesz; nie wiesz, iż teraz nawet przyjaciele nie ufają sobie. Tak bywa zawsze w czasie wojny. Tysiące ludzi może postradać życie przez obmowę. Smutnem jest, iż istnieje zwyczaj dawania dzieci rycerzy, jako zakładników. W Chinach żył pewien z Ro, imieniem Hoki. Zgodził się zostać wodzem podczas wojny z plemieniem Sei. Lecz żona jego pochodziła z plemienia Sei, więc obawiał się on, iż rodacy będą czuli względem niego brak zaufania, Pragnąc okazać wierność swą plemieniu, zabił ukochaną swą żonę, poszedł na wojnę i uzyskał sławę bohatera. Jednak potem wyrzucali mu to, że postąpił tak nieludzko; niebezpieczeństwo zaczęło mu grozić i uciekł do Gi. Tego wypadku nie należy brać za wzór działania, lecz powinno się to zapamiętać. Ja, Kosziro Morizane, mając lat ośm, pozostałem sierotą, brat matki mojej, Tojama Sakonnomke, wziął mnie do siebie i nauczył fechtunku i strzelania. Z nieważnej przyczyny wybuchnęła wojna pomiędzy dwoma plemionami, ja i mój wuj służyliśmy wrogim sobie pansom, staliśmy się nieprzyjaciółmi; nieraz mówiono: Kosziro ma wuja w nieprzyjacielskim obozie. Pan mój, widocznie, słyszał to często, pozostało podejrzenie. Właśnie wtedy wykazała się miłość Wakaby i rozkazał mi ożenić się z nią; tylko ta okoliczność, iż posiadam wuja w obozie wroga, budziła potwarz. Czyż mogłem powiedzieć panu memu, iż chce się ożenić z córką wuja? Odepchnąłby mnie, wypędził.

„Soszino widziała tylko moją twarz, lecz nie widziała mego serca — rzekł do siebie. Rzeczywiście jest moją narzeczoną od dzieciństwa, a rodzice jej — memi dobrodziejami. Czyż mogłem

zapomnieć o wdzięczności? By odepchnąć od siebie potwarz, ożeniłem się z Wakabą. Niechętnie wychyliłem weselny puhar i z piekłem w duszy wstałem na łożo małżeńskie. Jeśli bym wspomniął o Soszino nazwanoby mnie zdradcą, krew, którą powinienem przelewać pod ciosami wrogów, tryskałaby pod rzemieniami moich współtowarzyszy. Męczeństwo znieść można, lecz nie hańbę. Hańba moja spadłaby na mych przodków. Chłopi i kupcy przenosić to mogą, lecz nie rycerze.

— Nie — mówiła — nie Soszino, mówiła przez nią miłość, miłość, która oslepiła rozum.

Idąc na plac boju, miał Morizane dwa zamiary: po pierwsze, zasłużyć na łaskę swego pana; po wtóre, odpokutować za grzech przed swym wujem-dobroczyńcą i przed narzeczoną; grzeszył przeciwko nim, słuchając swego pana i spełniając życzenie Wakaby. To, com przy rozstaniu napisał mej żonie, posiada to samo znaczenie.

Oto, nad czem myślał Kosziro, lecz nie chciał wypowiedzieć przed swą narzeczoną. Słowa jego nie zmniejszyłyby jej gniewu. Więc milczał.

Soszino rzekła z bólem:

— Kiedyś był u nas, spoglądałeś na mnie, jak na swą żonę; teraz zaś powróciwszy, odpychasz mnie. Przygotowałam dla ciebie potrójne przyjęcie, pielęgnowałam cię. Jeszcze wówczas, kiedyśmy byli dziećmi i razem się bawili, wiedziałeś, że jestem przeciętną dziewczyną. Teraz udajesz, jak gdybyś dopiero zauważył to. Możesz zrozumieć, co mam w duszy i powinieneś powiedzieć mi kilka serdecznych słów. Opowiadam matce moje smutki, lecz ona opowiada: „Nie mogę ci pomóc“.

Soszino przgryzła zębami swój rękaw i padła na kolana. Płakała cicho, odgarnawszy rozpuszczone włosy, zawołała:

— Ach lepiejbym już umarła.

— Umarła? — powtórzył Kosziro,

— Tak chciałabym umrzeć; całe to moje życie jest jednym cierpieniem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

